

## Krakowski tydzień muzyczny.

Ubiegły tydzień muzyczny i jego życie stały pod znakiem Kubelika, zarówno niepospolitego mistrza smyka, jak niemniej i... reklamy, którą wywalczył sobie w krótkim czasie imię i wzięcie najpierw na kontynencie, a następnie za oceanem. Resztki tej amerykańskiej reklamy można było oglądać i na starych murach Krakowa, w postaci olbrzymich afiszów z wyobrażeniem Kubelika w całej i półfigurze z narzędziem muzycznym, którym zadziwiać i przykuwać miał słuchaczy. Reklama zwykle przesadna, tym razem nie okazała się zbyt przesadną. Kubelik, zagrawszy w sali starego teatru, wprowadził w zachwyt słuchaczy, którzy zwyczajem mocno w Krakowie zakorzenionym (bardzo zresztą miłym dla wszelkiej kategorii koncertantów), żądali naddatków. Czy do wzmożenia nader wysokiej temperatury entuzjastycznych zachwytów krakowskich słuchaczy nie przyczynił się snobizm, podniecony tytuł rozmaitemi muzycznymi i niemuzycznymi legendami, pojawiającymi się w prasie europejskiej, a za nią i w naszej — w to już wchodzić nie będziemy. Kubelik grał nie wiele — gdyż obok niego popisywało się dwoje innych młodych artystów, pragnących, w tak dostojnym towarzystwie zwrócić na siebie uwagę — śpiewaczka tudzież pianista. To jednak, co grał Kubelik, dowiodło, iż jest naprawdę mistrzem nieposłusznym, skrzyptem wielkiej miary, umiejącym zarówno pieścić aksamitnym tonem swego wspaniałego Stradivariusa, zarówno zachwycać myzycznym i artystycznym ujęciem przeważnie płytkich utworów, jak niemniej zdumiewać swobodą kolosalnej techniki, nieuznającej jakichkolwiek granic trudności. Wnikać głę-



Hania Gruner.

biej w istotę niepospolitej gry i w przejawy talentu Kubelika nie widzę potrzeby, czyniło to bowiem już wielu innych.

\* \* \*

Niebezpiecznym jest wystąpienie obok takiego mistrza, jak Kubelik — ku któremu biegają wszystkie zachwyty słuchaczy. — Młody pianista, p. Goll, nie ustraszzył się tego współzawodnictwa i dowiódł nietylko odwagi, lecz i talentu, skoro grą swą zdołał na siebie zwrócić uwagę audytoryum i zyskać bardzo szczery aplauz.

\* \* \*

W koncercie przyjęła też udział Krakowianka p. Hania Gruner, śpiewaczka, która poza piękną aparycją posiada także piękny materyał głosowy. Szkoda tylko, że trema — ów nieodłączny towarzysz wszystkich rozpoczynających karierę śpiewaczek — nie pozwoliła ani na rozwinięcie zasobów wokalnych, ani na przedstawienie studyów technicznych. — Zamiast zniechęcać się surową krytyką, powinna śpiewaczka oddać się dalszym studiom wokalnemu u dobrego mistrza bel cantu i częstszymi występami estradowymi zdobyć sobie swobodę. — a wówczas popisy estradowe uwieńczone być mogą niewątpliwym powodzeniem.

Zarówno Kubelikowi jak i p. Gruner akompaniował p. Schwab, prawdziwy mistrz w swoim zawodzie.

— ur. —



## „Mateczka“

Powieść współczesna na tle zdarzeń prawdziwych.

Napisał Bronisław Mazowiecki.

28

(Ciąg dalszy)

Naraz głowa generała zsunęła się na bok i rozległo się chrapanie miarowe. Spał znużony i zmęczony, zresztą wypił bardzo wiele i już od paru godzin Felicja podtrzymywała go sztucznie tylko w bezsenności mocną kawą czarną.

Teraz zbliżyła się do komody i sięgnęła po portfel z kosztownej skóry. Otworzyła go.

— Przecież kazał mi wziąć ile zechcę — pomyślała sobie, a oczy jej zaiskrzyły się na widok grubych plików tęczowych banknotów rosyjskich.

Wysunęła z jednej paczki kilkanaście papierków i zawahała się. Zaczęła liczyć. Suma wydała się jej zbyt wysoka. Gotów się spostrzedz generał nazajutrz... Ale pieniądze paliły ją w ręce, aż drzeć zaczęła na całym ciele. Więc wzięła się do przeliczenia całej zawartości portfela.

— Skoro tyle ma przy sobie, to bagatelka taka nie robi różnicy — szepnęła do siebie i dobrała jeszcze kilka papierów kolorowych — przecież sam powiedział mi, że mogę wziąć ile mi się podoba... Zresztą tak był pijany, że nie może nic pamiętać, nie sposób... Naturalnie, że nie warto ceremonizować się... A drugim razem zapewne sam nie przyjedzie tutaj i o podobną okazję byłoby mi trudno...

Obok na krześle wisiały spodnie wojskowe. Wzrok jej padł na zamkniętą na dwa guziki kieszeń skórkową. Wyjęła z niej woreczek. Wśród mnóstwa srebra i paru miedziaków błyszczało kilkadziesiąt sztuk złotej monety. Palcem przesunęła je w głębi woreczka. Wtem dźwięk pieniędzy przeraził ją. Gotowa zbudzić dziedzica tym dźwiękiem...

Wysunęła się tedy cichutko na palcach do przyległego pokoju i dopiero tam wyjęła z woreczka część monety, wcisnęła złoto w papiery, wyciągnięte przedtem z portfela i zawiązała wszystko w chusteczkę.

Ukrywszy w jakiś dobry schowek swoje cenne zawiniątko, powróciła za chwilę równie cicho na miejsce i z zadowoleniem sprawdziwszy, że generał śpi w najlepsze, włożyła portmonetkę do kieszeni, guziki zapięła, potem jeszcze raz poprawiła na komodzie portfel i położyła się spać.

Dziedzic odjechał dopiero przed wieczorem nazajutrz, spał bowiem do południa i za namową Felicji zaniechał już wizyty w sąsiedztwie.

Następnego dnia pani Felicja udała się copledziej do Smoleńska, zawożąc znaczny transport świeżego towaru do winiarni pod firmą Moszka Kaliskiego.

W sklepie przed wieczorem zastała właśnie ruch wielki, a na widok licznych klientów aż się jej oczy zaświeciły.

Wśród gości zauważyła twarz, która wydała się jej wcale nieobcą. Był to mężczyzna przystojny, wysoki, o szerokich barkach, w mundurze pułkownika żandarmeryi. Ledwie ją tylko spostrzegł, zmarszczył brwi i podszedł ku niej:

— A cóż pani tutaj robi?

— A skądże pan się wziął w Smoleńsku?

Był to dobry jej znajomy z czasów, gdy mieszkała w Warszawie, gdzie dzisiejszy pułkownik był młodym oficerem żandarmeryi.

Po krótkiej rozmowie wyszli razem, wsiedli do dorożki i pojechali na kolację.

Dopiero nazajutrz koło południa zjawiła się Felicja ponownie u Moszki, z którym miała do odbycia dłuższą konferencję. Kupiec był zachwycony towarem, który wczoraj wyładował sobie z jej bryczki, gdy zostawiwszy wszystko, odeszła z pułkownikiem. A ucieszył się jeszcze bardziej, gdy się teraz dowiedział, iż wkrótce dostanie przesyłkę cenniejszą.

Parę godzin spędzono na obliczeniach, dotyczących spółki handlowej, poczem pani Felicja zamknawszy się, zasiadła do pisania ważnego listu do pana Edwarda K...

Napisawszy „Kochany Mój Bracie!“, debatowała długo, zanim zaczęła pisać dalej, jak następuje:

„Na początek pozdrawiam Cię w imię Najświętszej Panny Nieustającej Pomocy, nie wątpię ani na chwilę, że Ona pomaga ci bezustannie tak, jak i mnie. To też adorujemy Ją nadal jednak, a wypełnione zostaną pobożne pragnienia nasze.

„Cegielka po cegielce przybywa do wielkiej budowy niebotycznego gmachu, który postawimy w niedalekiej przyszłości Imieniowi Maryi. Troska o tę budowę nie schodzi mi z myśli ani na chwilę, a każdy dzień wypełnia serce moje coraz to większą nadzieją, iż dzień bliski jest, w którym będę mogła przystąpić do potężnego dzieła mego życia.

„Tymczasem i Ty, Bracie ukochany, zasługuj się Bogu, Jego Matce i sprawie naszej wspólnej, działaj w myśl rad moich i na każde zawołanie moje bądź gotów i posłuszeństwa nie odmawiaj,

jako sobie przez moje usta życzy tego Święta Pani Nasza.

„Widzę teraz żywot bardzo cichy i w sobie zamknięty na tem wygnaniu naddnieprowym.

„Brak mi tutaj Ciebie, Bracie, bo nie mam z kim podzielić na ziemi swoich myśli o Niebie, jak czyniłam do niedawna w Twoim towarzystwie i jak wkrótce czynić będę znowu, skoro tylko wypełnią się dni moich cierpień wygnanki dla szczęścia ludzkości.

„Tej nocy nawiedziła mnie wśród modlitwy Nasza Matka Najświętsza i nakazała mi zająć się jedną duszą zbłąkaną w młodym ciele, ratować ją póki pora jeszcze...

„Jest to twój bratanek Felicjan, który nie na próżno nosi imię moje; znak to bowiem z Nieba, które rodziców jego natchnęło w dzień chrztu przy wyborze imienia dziecka.

„Gdziekolwiek byłby on w tej chwili, masz go zawiadomić natychmiast, iż nakazano mu bez zwłoki wybrać się w podróż daleką nad Dniepr.

„Niech zaraz do mnie przyjedzie na wieś, cze kam go i mile powitam.

„Dasz mu tylko na drogę pieniądze, nic więcej.

„Będzie tu elewem agronomicznym w majątku generała G.

„Nigdzie lepszej sposobności do pożytecznego praktykowania nie znalazłby młodzieniaszek, a co więcej i co najważniejsze, że będzie pod moim okiem“.

List kończył się wiązką czułych słówek dla kochanego braciszka, wraz z zapewnieniem o serdecznej tęsknocie, „albowiem i ja tylko marną istotą ludzką jestem z krwi i kości, bez skrzydeł aniołów niebiańskich — i umiłowałam Cię przeto zarówno duszą, jak ciałem, muszę tęsknić sercem i wszystkimi zmysłami w godzinach rozłąki i oddalenia“...

Odebrawszy ten list, pan Edward zawiadomił natychmiast bratanek, który w parę dni później stanął już w Warszawie po drodze do Smoleńska.

Prócz miast wielkopolskich, znał młody pan Felicjan tylko Berlin. Więc paryski ruch, ożywiający ulice Warszawy, olśnił i oczarował młodego agronoma. Zabawił w Syrenim grodzie, wbrew dyspozycjom stryja, cały tydzień, zanim wyruszył w dalszą drogę nad Dniepr.

Przyjechał do pałacu generała w jego wiejskim majątku w porze południowej, pani Felicja była zatem gotową od pierwszej chwili na przyjęcie gościa, którego ooczekiwała w stołowym pokoju w fotelu pod oknem.

(C. d. n.)